

KAMILA
MAJEWSKA



WOLONTARIUSZKA

FILIA

KAMILA
MAJEWSKA

WOLONTARIUSZKA

FILIA

ROZDZIAŁ 1

Wrzesień

Szare chmury zasnuły już niemal całe niebo. Liliana miała nadzieję, że nie zacznie padać. Zgarnęła w kucyk lecące na twarz długie blond włosy i schyliła się po plastikową skrzynkę ze szczotkami stojącą pod ścianą boksu. Zajrzała przez górną część otwartych drzwi do wnętrza niewielkiego, ciemnego pomieszczenia. Jej wzrok zatrzymał się na stojącej w samym rogu istocie. Chrząknęła lekko, dając znać o swojej obecności. Zwierzę uniosło smętnie zwieszoną głowę i popatrzyło na dziewczynę wielkimi oczami. Zastrzygło uszami i znowu spuściło łeb.

– No hej, mała, nie obrażaj się. – Dziewczyna przesunęła skobel zabezpieczający dolną część drewnianych drzwi. – Jak tylko się wykurujesz, to wyjdiesz na dwór.

Uchyliła delikatnie furtkę i zacmokała, znowu zwracając na siebie uwagę wielkiego konia. Podeszła powoli i odstawiła skrzynkę na świeżą słomę. Wyciągnęła dłoń, aby pogładzić siwą sierść, na co zwierzę poderwało nerwowo łeb do góry.

– Już, już, spokojnie, Aria. – Starła się mówić łagodnie. – Wiesz, że nie zrobię ci krzywdy – przekonywała zwierzę, które wciąż łypało na nią podejrzliwie. – Zerknę tylko, jak się goi twoja rana na nodze, i cię wyczyszczę, okej? – spytała, jakby oczekiwała, że Aria jej odpowie.

Pogładziła konia po grzbiecie. Aria była dużą klaczą rasy śląskiej, wykupioną niedawno od handlarza. Na pysku wciąż miała świeże otarcia od niedopasowanego kantara, a przerzedzona grzywa zaatakowana była przez świerzb. Lila jednak bardziej była zmartwiona głęboką raną na tylnej nodze, od razu opatrzoną przez ich zaprzyjaźnionego weterynarza. Stała w bezpiecznej odległości, chociaż nie spodziewała się, aby Aria miała ją kopnąć, pomimo to wolała zachować ostrożność. Klacz była duża i silna, lepiej nie ryzykować. Na szczęście wszystko goiło się dobrze, Aria większość czasu stała spokojnie, nie uszkadzając dodatkowo trudno gojącej się tkanki, jakby przeczuwała, że od tego zależy, jak szybko wyjdzie w końcu na zielone pastwisko.

Lilianie napłynęły łzy do oczu na samą myśl o tym, jaki los zgotowali Arii poprzedni właściciele. Niemal cztery lata ze swojego siedmioletniego życia spędziła w ciasnym boksie, przywiązana sznurkiem do ściany, nie mogąc się nawet swobodnie poruszać. Nie zaznała troski, nie wiedziała, co to życie wśród innych koni, o wyjściu na łąkę mogła tylko pomarzyć. Za to swojemu właścicielowi zapewniała dochód w postaci żrebacków, które co roku rodziła. Była maszynką do robienia pieniędzy, nie mogła w żaden sposób zaprotestować. Na szczęście

i nieszczęście, gdy zerwała się właścicielowi z uwiązania przy kolejnym krzyku, wpadła oszalała na jakąś maszynę rolniczą i dość głęboko rozciąła sobie nogę. Oczywiście było, że handlarz nie kwapił się do wzywania weterynarza i rana, która wymagała szycia, zaczęła się paskudnie babrać, wdało się zakażenie, a część tkanki obumarła. Ktoś życzliwy poinformował ich o tym. O dziwo, mężczyzna nawet nie oponował za bardzo, gdy prezeska fundacji zaproponowała, że odkupi konia i zajmie się jego leczeniem. Uznał najwyraźniej, że lepiej pozbyć się problemu, klacz i tak nie należała do najbardziej urodziwych, a po co mieć na karku fundację, która mogłaby zainteresować się warunkami życia pozostałych zwierząt.

– Teraz czeka cię lepsze życie, zobaczysz! – obiecała dziewczyna, ocierając łzy z policzka.

Zabrała się do czyszczenia, wciąż łagodnie przemawiając do klaczy. Opowiadała o stadzie koni, równie pokrzywdzonych przez los, które już czekają na nią na padokach. Zapewniała, że Aria znalazła w końcu swoje miejsce na ziemi. Klacz strzygła od czasu do czasu uszami i parskała, jakby rozumiała słowa dziewczyny, lecz im nie dowierzała.

– Lila, skończyłaś już? – Nad drzwiami boksu ukazała się opalona sierpniowym słońcem twarz Wiktorii.

– Ciszej, bo ją wystraszysz! – syknęła w odpowiedzi.

– Przepraszam, czasem się zapominam. – Wiktoria uniosła dłonie w obronnym geście. – Agnieszka kazała zawołać wszystkich do świetlicy.

– Jasne, za chwilę przyjdę. – Lila kiwnęła głową w stronę swojej wysokiej, szczupłej przyjaciółki.

Pozbierała szczotki i podrapała jeszcze klacz za uszami. Zamknęła drzwi, po czym ruszyła wybrukowanym cegłą chodnikiem, który oddzielał służący do zajęć hipoterapii piaszczysty plac od dobudowanej w tym miejscu drewnianej stajni z angielskimi boksami. Wszystkie, oprócz tego, w którym stała Aria, były puste. Konie, które nie wymagały już leczenia, przebywały całą dobę na pastwiskach, gdzie miały postawione wiaty. Tylko niektóre, bardziej wymagające, sprowadzano na noc. Zresztą nie zmieściliby wszystkich koni w stajniach, było ich tak dużo, że część musiała siłą rzeczy stać na dworze.

Liliana podeszła do tylnego wejścia murowanej stodoły zaadaptowanej na stajnię. W budynku mieściło się kolejnych dwadzieścia boksów, paszarnia, służąca również za magazynek do przechowywania leków, pomieszczenie ze sprzętem i toaleta. Siano i słomę trzymali w starym magazynie, więc część poddasza zajmowało małe mieszkanie stajennego. Resztę wolnych pomieszczeń wolontariusze przerobili własnymi siłami na proste pokoje, aby móc zostawać w fundacji na noc, gdy zajdzie taka potrzeba.

Przemierzyła główny korytarz i wyszła na dobudowaną od frontu dużą drewnianą altanę, którą zwykli nazywać swoją świetlicą. Obok znajdował się fundacyjny parking, a dostęp do niego umożliwiała duża metalowa brama, która teraz stała na oścież otwarta.

Zbliżający się początek roku szkolnego znacznie przetrzebił szeregi młodych wolontariuszy. Tylko kilkorgu z nich rodzice pozwolili na spędzenie ostatnich dni wakacji w fundacji. Paru licealistów też jeszcze przychodziło

pomagać, nie garnęli się jakoś do szkolnych przygotowań. Poza młodszym gronem zjawilo się dziś też starsze małżeństwo, które przychodziło wyprowadzać fundacyjne psiaki na spacer. Wszyscy zajęli już miejsca na składanych, obdrapanych ławkach.

Liliana odnalazła Wiktorię i usiadła obok. Młodsze koleżanki kręciły się niecierpliwie i dyskutowały głośno na temat tego niespodziewanego zebrania. Wiktoria posłała przyjaciółce spojrzenie wyrażające dezaprobatę ich dziecięcym zachowaniem. Liliana jednak patrzyła na spokojnie stojącego w rogu pana Stanisława, który pracował tu od samego początku jako stajenny. Zawsze sprawiał wrażenie smutnego. Był małomówny i cichy, ale zawsze pomagał dzieciakom, gdy sobie z czymś nie radziły. Teraz wydawał się przygnębiony jeszcze bardziej niż zazwyczaj.

– Dziękuję, że oderwaliście się od swoich zajęć.

Do świetlicy wkroczyła Agnieszka ubrana w luźną, kwiecistą sukienkę. U jej boku stanął dość przystojny mężczyzna, którego Lilka widziała pierwszy raz w życiu. Uniosła brew i spojrzała na Wiktorię. Wyraz twarzy przyjaciółki mówił, że też nie znała tego człowieka. Ubrany był w wypastowane sztyblety, czarne bryczesy i idealnie wyprasowaną białą koszulkę. Wyglądał, jakby przybył na lekcję jazdy konnej, których tu nie prowadzili, poza zajęciami hipoterapii dla dzieci. Lilka spojrzała na niego podejrzliwie. Brakuje mu tylko jeszcze palcata w ręce, pomyślała.

– Jak większość z was wie, spodziewam się dziecka. – Agnieszka położyła ostentacyjnie dłoń na lekko zaokrąglonym

brzuchu. – Słyszeliście pewnie różne plotki, ale chciałabym, żebyście usłyszeli wszystko ode mnie. W związku z zagrożeniem mojej ciąży, jestem zmuszona chwilowo zrezygnować z pracy. – Poglądziła się z czułością po brzuchu. – Nie jestem w stanie poświęcać sto procent siebie fundacji Cztery Kopyta. Dobro koni jest dla mnie ważne, jednak równie istotne jest zdrowie moje i mojej córeczki.

Przerwała, bo wśród zgromadzonych wybuchła wrzawa, dzieci wydawały okrzyki zdumienia. Lilka kątem oka dostrzegła, jak pan Stanisław znika w głębi stajni. Najwyraźniej nie był ciekawy, co jeszcze ma do powiedzenia Agnieszka. Starsza para kiwała tylko głową ze zrozumieniem.

– No już, już, dzieciaki! Spokojnie!

Wiktoria wydeła wargi, słysząc, jak ktoś nazywa je dziećciakami. Wraz z Lilianą były najstarsze wśród wolontariuszy i bardzo nie lubiła, gdy ktoś traktował ją na równi z młodszymi koleżankami.

Lilianie to zupełnie nie przeszkadzało, nie oczekiwała, że prezeska fundacji będzie zwracać się do nich inaczej.

– W tym miejscu chciałabym wam kogoś przedstawić. – Agnieszka uniosła ręce do góry, prosząc w końcu o spokój. – Pan Bartosz Janicki od lat związany jest z końmi, to były zawodnik w skokach przez przeszkody i wielki miłośnik tych zwierząt. Znamy się od lat i jestem pewna, że godnie mnie zastąpi i będzie działał zgodnie z statutem fundacji. – Mocno zaakcentowała ostatnie słowa.

Mężczyzna kiwnął głową i wystąpił o krok.

– Dziękuję, Agnieszko. – Jego głos był spokojny i melodyjny. Powiódł wzrokiem po zebranych. – Cieszę się, że

udało ci się zarazić miłością i chęcią niesienia pomocy tak spore grono młodych ludzi! I tych trochę starszych. – Posłał serdeczny uśmiech trzymającemu się za ręce małżeństwu. – Wasza pomoc z pewnością jest tu nieoceniona i wierzę, że szybko poznam się z każdym z was.

Wiktoria szturchnęła lekko Lilkę w bok, na jej twarzy malował się chytry uśmieszek.

– Ja go chętnie poznam bliżej – szepnęła koleżance na ucho, na co ta przewróciła oczami.

Wiktoria oglądała się za każdym przystojnym facetem. Po ostatnim nieudanym związku kręciła się koło młodego studenta weterynarii, który często przyjeżdżał z lekarzem Ostrowskim i uczył się od niego fachu. Z tego, co Lilka wiedziała, spotkali się nawet kilka razy poza fundacją i wydawało się jej, że będzie z tego coś poważniejszego.

– A co z Patrykiem? – Uniosła brwi.

– A co to, ślub z nim wzięłam? – prychnęła Wiktoria.

Lilka pokręciła głową i skupiła się na przemówieniu pana Bartosza.

– Mam kilka nowych pomysłów na to, jak prowadzić fundację, i na pewno przyda mi się wasza pomoc. Cieszę się również z tego, iż Agnieszka obdarzyła mnie takim zaufaniem, aby przekazać mi pieczę nad swoim oczkiem w głowie.

– Tak, to nie była prosta decyzja – wtrąciła Agnieszka – wierzę jednak, że słuszna. Wszystko oczywiście zostaje po staremu, jeśli chodzi o wolontariat i stałych pracowników. Czy ktoś ma jakieś pytania? Nie? W takim razie pozostaje mi podziękować wam wszystkim za

pomoc i zaangażowanie w prace fundacji. Gdyby nie wy, ludzie o wielkich sercach, to miejsce by nie istniało. I oby do szybkiego zobaczenia!

Dzieciaki zerwały się z miejsc. Agnieszka ukradkiem otarła łzę. Wszyscy po kolei podchodzili do pani prezes, aby się pożegnać. Wiktoria i Liliana poczekały, aż wrócą do swoich zajęć.

– Dziękuję, dziewczyny, mam nadzieję, że Bartek będzie mógł na was liczyć, tak jak ja mogłam. Wasza pomoc jest tu nieoceniona.

– Dziękujemy za wszystko! – Liliana przytuliła się do kobiety, która nie tylko ratowała konie, ale zawsze znalazła też chwilę na rozmowę z przebywającymi tu dziećmi. Zaciśnęła zęby, tłumiąc łzy.

– No już, już, przecież fundacja wciąż będzie istnieć, nie ma co płakać.

– Ale to już nie będzie to samo – burknęła Wiktoria.

Liliana dostrzegła grymas na twarzy stojącego obok mężczyzny.

– W razie potrzeby zawsze możecie do mnie zadzwonić.

– Aga, masz odpoczywać i niczym się nie przejmować – zastrzegł Bartek, otaczając koleżankę ramieniem. – Ze wszystkim tu sobie poradzimy, nie będzie potrzeby, aby cię czymkolwiek niepokoić.

Mężczyzna przeskoczył wzrokiem z Wiktorii na Lilkę.

– Jasne. Musi pani teraz myśleć o sobie – powiedziała powoli Liliana i zmieszana zaczęła grzebać czubkiem buta w ziemi. – Nie będziemy niepotrzebnie zawracać głowy.

– Wszystko będzie dobrze. Przepraszam was teraz, mamy jeszcze parę spraw do omówienia. Będę tu zaglądać, jak tylko stan zdrowia mi na to pozwoli. Nie martwcie się!

Dziewczyny posłały zboląły uśmiech pani Agnieszce i odprowadziły ją wzrokiem, gdy odchodziła z Bartkiem do biura mieszczącego się na piętrze stajni.

– Pamiętaj o zatrudnieniu jeszcze jednego stajennego. Obiecałam Stanisławowi pomoc, lata już nie te, a roboty przybywa.

Dotarli do nich jeszcze słowa byłej pani prezes skierowane do Bartka.

– Całkiem niezły ten facet – powiedziała Wiktoria, gdy tylko zostały same. – Popatrz, nie taki stary, trzydzieści dwa lata. Niedawno wrócił z zagranicy. Odnosił nawet jakieś sukcesy w skokach przez przeszkody, ale było to z jakieś siedem lat temu.

– Skąd ty to wszystko wiesz? – zdumiała się Lilka.

– Halo, wujek Google wie wszystko. – Wiktoria pomachała jej komórką przed twarzą. – To jakiś wycinek z gazety, regionaliki, ale wynik miał całkiem dobry. – Postukała idealnie wystylizowanym paznokciem w ekran.

– No, może być. – Lilka wzruszyła tylko ramionami.

– Może być? Mówisz o punktach, które zdobył za przejazd, czy o nim samym?

– I to, i to. – Jej ramiona znowu powędrowały do góry.

– Przecież to ciacho! Widziałas jego błękitne oczy? Utonąć można!

– Myślałam, że wolisz brunetów z oczami ciemnymi jak bezgwiezdna noc. – Liliana zacytowała słowa przyjaciółki, które wypowiadała, zachwycając się urodą Patryka.

– Kobieta zmienną jest. A ty jesteś dziwna. – Wiktoria założyła nogę na nogę i pokiwała na Lilianę palcem. – Pojawia się przystojny facet na horyzoncie, a ciebie to nie rusza. Może byś w końcu sobie kogoś poderwała, co?

– Nie muszę, tak jak ty, oglądać się za każdym samcem w pobliżu. Mam inne zmartwienia na głowie. – Lilka wstała z ławki i ruszyła z powrotem do stajni.

– Ciekawe jakie. – Koleżanka poczępała za nią. – Skończyłaś studia z dobrym wynikiem, odbębniłaś staż podyplomowy, możesz rozpoczynać karierę – wyliczała na palcach. – Starzy bulą za twoje gniazdko i możesz tu spędzać każdą wolną chwilę, a ty nagle masz jakieś zmartwienia?

– Tak, martwię się o Arię.

– Przecież Ostrowski ostatnio mówił, że noga goi się jak na przysłowiowym psie.

– Bo się goi, ale boję się, jak przyjmą ją konie w stadzie. Tym bardziej, że Ostrowski potwierdził, że jest żrebna – wyjaśniła Lilka. – A jeśli będą ją atakować?

– Daj spokój. – Koleżanka machnęła ręką. – Przecież to koń. Poradzi sobie. Wszystkie przez to przechodziły, nie dramatyzuj.

– Jasne – syknęła Lilka.

Wiktoria kochała zwierzęta i lubiła pomagać, jednak Lilce czasem wydawało się, że nie podchodzi do tego z sercem. Wiktoria brała to na chłodno, twierdząc też, że nie wszystkie da się uratować.

Ona sama przejmowała się każdym przyjmowanym do fundacji koniem, nie mogąc poradzić sobie z żalem i złością,

które ją zalewały, gdy spotykała się z ludzką bezdusnością wobec zwierząt.

– Zresztą nie podoba mi się ten facet – dodała po chwili, otwierając drzwi paszarni.

– Jeszcze nie zamienił z tobą ani jednego słowa, a już ci się nie podoba? Co z nim nie tak?

– Nie wiem – mruknęła. – Jest jakiś taki...

– Zbyt przystojny? – Wiktoria się zaśmiała, podając koleżance miarkę do paszy. – Tak, to można mu zarzucić. Ma obłądny tyłek, widziałaś?

– Jezu, ty tylko o jednym! – Liliana się naburmuszyła. Nie mówiąc nic więcej, zaczęła szykować paszę na wieczorne karmienie.

Wiktoria rozłożyła czarne, umęczone już życiem wiadra i rozsypała owies według rozpiski wiszącej na tablicy korkowej. Lilka uzupełniała je otrębami i witaminami, dodając po garści siewki. Na koniec Wiktoria dołała odrobiny wody i wymieszała zawartość wiader drewnianą łyżką. Pracowały w ciszy. Każda wiedziała, co ma robić, działały według wypracowanej rutyny.

– Trzeba będzie je poprawić. – Wiktoria kiwnęła głową w stronę wiaderek. Namalowane białym flamastrem imiona koni zaczynały się już ścierać.

– Mhm.

– Lilka! Gdzie ty znowu błędzisz myślami?

– Przepraszam, zastanawiam się nad... A, nieważne. – Machnęła ręką, chwyciła dwa wiadra i ruszyła do boksów.

– Chyba muszę cię jakoś rozruszać. – Wiktoria ją dogoniła. – Co powiesz na drinka dziś wieczorem? Wprawdzie

umówiłam się z Patrykiem, ale myślę, że nie będzie miał nic przeciwko, jak pójdziesz do klubu z nami.

– Jako piąte koło u wozu? Żeby patrzeć, jak się migdalicie? Nie, dziękuję. – Lilka wysypała paszę do żłobu i wróciła po kolejne wiadra.

– Jezus, kobieto, a jak chcesz kogoś poznać, zamykając się na całe dnie w stajni!

– Już ci mówiłam, nie mam potrzeby nikogo poznawać. Nie mam czasu na jakieś durne randki. Tu jest wystarczająco dużo pracy.

Wiktoria przewróciła oczami, ledwo powstrzymując się od parsknięcia.

– Skończysz jak pan Stasiek. Będziesz sama na stare lata sprzątać końskie kupy.

Liliana przystanąła na chwilę, chcąc pokazać, co sądzi o paplaninie swojej przyjaciółki, i popukała się w czoło.

– Tak, tak, zobaczysz – kontynuowała Wiktoria, nie odstępując Lilki na krok. – Kiedy ostatnio się z kimś umówiłaś? Czekaj, czekaj, to od czasów tego, jak mu tam było... – Przymrużyła oczy, próbując przypomnieć sobie imię ostatniego chłopaka Lilki. – A! Piotrka! No to od tego czasu nie spotykałaś się z nikim. Prawie dwa lata życia w uczuciowym klasztorze.

– Wiki, daj sobie spokój! – Lila odstawiła wiadro z łoskotem na betonową posadzkę. – Ty nadrabiasz z randkowaniem za nas dwie.

– Pff... Ale...

– Powiedziałam, skończ! – Uniosła rękę, chcąc powstrzymać koleżankę od dalszego wywodu.

– Dobra, niech ci będzie, drinka dziś ci odpuszczę. – Wiktoria wydeła pociągnięte błyszczkiem usta. – Powiedz lepiej, czym jutro dostaniemy się na koncert? Będziesz piła? Bo jak nie, to może twoim autem? Ewentualnie mogę poprosić Patryka, no i zostaje nam też Uber, ale pewnie skasują nas jak za zboże. Ej, co to za mina?! – zapytała podejrzliwie, widząc zmieszanie na twarzy Lilki.

– Wiktoria, tak bardzo przepraszam! Wczoraj dzwoniła moja mama i...

– Nawet nie waż mi się mówić, że nie idziesz na koncert.

– Przepraszam! – Lila wydała z siebie przeciągły jęk. – Mama nalegała, żebym przyjechała do nich jutro. Ma sprawę niecierpiącą zwłoki. Tak rzadko się widujemy, nie mogłam jej odmówić.

– Czekaliśmy na ten koncert dwa miesiące! – Wiktoria trzasnęła pokrywą drewnianej skrzyni, w której trzymali owies. – Nie mogłyście poplotkować sobie przez telefon?! Powiedziałaś jej w ogóle, że jesteś już umówiona? Pewnie by zrozumiała! Zresztą pojedziesz rano, pogadacie sobie i wrócisz raz-dwa. Ogarniemy się, wbijesz się w tę nową kieckę i polecimy! Koncert jest wieczorem, więc nic straconego.

– Wybacz, mama kazała mi być w porze obiadowej, no i obiecałam zostać na noc. Oddam swój bilet Patrykowi, z nim i tak będziesz lepiej się bawić! – dodała szybko Lilka, widząc pełne rozczarowania spojrzenie przyjaciółki. – Ja tak naprawdę jakoś nie bardzo miałam ochotę na ten koncert. – Wbiła wzrok w worek z paszą, bojąc się, że Wiktoria dostrzeże wymalowane na jej twarzy kłamstwo.

– Nie mogłaś tak od razu?
– Chyba powinnam. Nie gniewaj się na mnie.
– Nie gniewam. Ciekawe, czy Patryk ma na jutro jakieś plany – mruknęła Wiktoria pod nosem i wsypała miarkę owsa do kolejnego wiadra podsuniętego przez Lilę. – Ej! Ale musisz mi to jakoś wynagrodzić!

– Wszystko, co zechcesz. W granicach rozsądku, oczywiście – zastrzegła, obawiając się, na jaki szalony pomysł mogłaby wpaść Wiktoria.

– Masz jutro założyć tę sukienkę.
– Tę? – Rozejrzała się po paszarni.
– Tę, którą wybrałyśmy specjalnie miesiąc temu na koncert!

– No co ty! Nie włożę jej!
– No tak, pewnie wybrałabyś tę granatową z długimi rękawami i dekoltem w łódeczkę, jak dla starej babci.

– Mamie podoba się ta sukienka. Twierdzi, że jest elegancka.

– Tak, w sam raz na pogrzeb. Daj spokój, ta, którą wybrałyśmy, też nada się na rodzinny obiadek, a wiem – uniosła palec – że kupiłaś ją tylko na koncert. Nie ma opcji, żeby taka kreacja się zmarnowała i nigdy nie ujrzała światła dziennego! Zapomnienie na dnie szafy? O nie, nie dla niej taki los!

Lila przewróciła oczami. Mając za przyjaciółkę modową świruskę, powinna spodziewać się takiego obrotu spraw.

– Jesteś mi coś winna. – Wiktoria posłała jej surowe spojrzenie, widząc, że ta wciąż się waha.

– Niech ci będzie, włożę ją jutro do rodziców.

– Całe szczęście! – Wiktoria wypuściła miarkę z rąk i klasnęła radośnie. – Oczywiście masz mi wysłać zdjęcie, inaczej nie uwierzę! Jeśli jednak założysz tamtą babciną szmatę, możesz się do mnie nie odzywać.

– Już? Skończyłaś? – Lila pokazała jej język. – Przestań mnie terroryzować, konie czekają na jedzenie.

Wiktoria spojrzała na zegarek i zaklęła pod nosem.

– Cholera! Spóźnię się do pracy. Szef mnie zabije, jak znowu będzie musiał sam zmywać gary. – Zaśmiała się, chyba nie do końca zmartwiona tą wizją.

– Leć. Dam sobie radę.

Wiktoria ucałowała jeszcze przyjaciółkę i zniknęła jej z oczu.

Lila dokończyła pracę w paszarni, pomyła wiadra i zamiotła podłogę. Wyrzała na zewnątrz. Pomimo ciemnych chmur z nieba nie spadła jeszcze ani jedna kropla deszczu. Na szczęście, pomyślała dziewczyna, idąc na padok, aby sprawdzić, czy u koni wszystko w porządku. Przechodząc koło boksu Arii, podała jej marchewkę, którą zabrała z paszarni. Zwierzę skubnęło kawałek, a reszta spadła na ziemię.

– Nie masz apetytu? Później jeszcze do ciebie zajrzę! – obiecała Lilka, zamykając drzwi boksu.

Ruszyła dalej. Wyszła na pełną ścieżkę z wyjeżdżonymi przez ciągnik koleinami, która prowadziła na rozdzielone pastuchem kwatery. Po obu stronach drogi ciągnęło się poprzekrzywiane ogrodzenie zbite z okorowanych żerdzi. Część z nich była już na tyle przegniła, że zwisała smętnie tuż nad ziemią, czekając na wymianę. Niektóre podpadały,

INSPIRUJĄCA POWIEŚĆ O POSZUKIWANIU DROGI DO WŁASNEGO SZCZĘŚCIA.

Dla Liliany, absolwentki studiów stomatologicznych, praca w gabinecie dentystycznym matki nie jest szczytem marzeń. Pierwszy sprzeciw rodzi poważne konsekwencje – dziewczyna musi radzić sobie sama. Otuchy dodaje jej wolontariat w fundacji Cztery Kopyta, jednak tam również, wraz z pojawieniem się nowego prezesa, Bartka, pojawiają się problemy. Liliana wpada w wir manipulacji i mimo ciężkiej pracy ma ciągle poczucie, że jest niewystarczająco dobra zarówno dla swojej mamy, jak i innych.

Czy fundacja Cztery Kopyta przetrwa machlojki Bartka, a Liliana wygrzebie się z kłopotów, w które sama się wpakowała, chcąc nieść pomoc? Czy uwierzy, że może być odpowiednią partnerką dla Marcina? Czy zasłuży w końcu na akceptację, czy może otworzy oczy i zda sobie sprawę, że relacja z narcystyczną matką jest ostatnią rzeczą, której potrzebuje?

FILIA

cena 49,90 zł

wydawnictwofilii.pl



Klub książki

ONA
CZYTA

Facebook.com/ONACZYTA

ISBN 978-83-8357-561-2



9 788383 575612